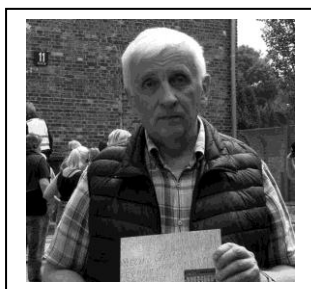


Zakończywszy prezentację kilka (z kilku tysięcy) sylwetek bliskich i znajomych byłych więźniów, dołączam wyjątkowo esencjonalne opracowanie dr Adama Cyry o złowieszczym bloku 11 w KL Auschwitz - budzącym swym przeznaczeniem postrach u wszystkich więźniów z którymi rozmawiałem.

Zaznaczam, opracowanie dotyczy więźniów policyjnych, więzionych na parterze bloku 11, nie zaś więźniów piwnicy tego bloku, gdzie odbywali kary – w tzw. „bunkrach”, celach zwykłych, w tzw. ciemnicach lub w celach do stania.

*



W dniu 1 czerwca 1942 r. nadprezydent i gauleiter Górnośląska, Fritz Bracht, przesłał m.in. prezydentom rejencji w Katowicach i Opolu rozporządzenie o utworzeniu sądów specjalnych na włączonych obszarach wschodnich Prowincji Górnośląskiej. Sąd doraźny miał karać za ciężkie wykroczenia przeciwko Niemcom oraz inne czyny karalne, zagrażające w poważnym stopniu dziełu budowy.

Sprecyzowano również, że jurysdykcji tego sądu podlegają tylko Polacy i Żydzi. Przeciwko jego orzeczeniom nie przysługiwały więźniom żadne środki prawne. „Sądy doraźne” z jednej strony były narzędziem terroru, a z drugiej strony tworzyły pozory hitlerowskiej sprawiedliwości.

KL Auschwitz położony był na terenie rejencji katowickiej, wchodzącej w skład Prowincji Górnośląskiej, w więc terytorialnie podlegał gestapo katowickiemu. Z tego powodu szefowi gestapo katowickiego podlegało także gestapo obozowe w KL Auschwitz, którym najpierw kierował Maximilian Grabner (uprzednio pracownik gestapo w Katowicach), a od 1 grudnia 1943 r. Hans Schurz (poprzednio pracownik gestapo w Cieszynie).

Obydwaj szefowie obozowego gestapo uczestniczyli w posiedzeniach „sądu doraźnego”, którego ofiarami byli więźniowie policyjni (Polizeihäftlinge – w skrócie PH), pochodzący głównie z terenów rejencji katowickiej, obejmującej m.in. Katowice, Chorzów, Cieszyn, Pszczynę, Olkusz, Trzebinę, Bielsko i Żywiec. Te polskie ziemie Niemcy włączyli do III Rzeszy w 1939 r. Więźniowie policyjni pozostawali do dyspozycji katowickiego gestapo. Przywożono i umieszczano ich w KL Auschwitz na parterze bloku nr 11.

Dotychczas udało się od lipca 1942 r. do stycznia 1945 r. ustalić 36 posiedzeń policyjnego „sądu doraźnego”. Liczba ofiar tego „sądu” od 2 lipca 1942 r. do 5 stycznia 1945 r. wynosi około 3000 osób, z czego imiennie zidentyfikowano i ustalono nazwiska około 1800 ofiar, wśród których były również dzieci, w tym około 300 kobiet i około 1500 mężczyzn.

Więźniowie policyjni, mężczyźni, kobiety i dzieci, pochodzili z rejencji katowickiej i opolskiej. Byli to Polacy, lecz sporadycznie wśród nich zdarzali się też polscy Żydzi, których od lipca 1942 r. przywożono do KL Auschwitz celem wykonania wyroku. Osoby te skazane były na śmierć przez Sąd Doraźny Placówki Niemieckiej Policji Państwowej w Katowicach (Standgericht der Staatspolizeistelle Kattowitz). Początkowo więźniowie ci przebywali podczas śledztwa w zastępczym

więzieniu policyjnym w Mysłowicach, a na rozprawy przywożono ich do „sądu” w Katowicach. Od pierwszych miesięcy 1943 r. rozprawy te, jak również czasami śledztwa, odbywały się w bloku nr 11. Więźniów policyjnych przywożono samochodami ciężarowymi z różnych więzień, położonych na terenie rejencji katowickiej, przede wszystkim jednak z więzienia śledczego w Mysłowicach.

W związku z powyższym w salach, znajdujących się na parterze bloku nr 11, jak również niekiedy w celach aresztu obozowego, umieszczano więźniów policyjnych których – jak było wspomniane – już od połowy 1942 r. przywożono do KL Auschwitz na stracenie. Więźniowie policyjni pozostawali do dyspozycji katowickiego gestapo i nie podlegali obozowym władzom. Pomieszczenia, w których ich umieszczano, określano jako filię policyjnego więzienia zastępczego w Mysłowicach (Polizei-Ersatz-Gefängnis Myslowitz in Auschwitz). W stosunku do nich blok nr 11 był więzieniem śledczym. Byli to Polacy oskarżeni o nielegalną, wrogą okupantowi działalność polityczną, np. posiadanie radia, przekazywanie innym bieżących wiadomości politycznych i wrogą propagandę. Wśród nich zdarzali się także tacy, którzy ukrywali lub pomagali ukrywać się dzieciom żydowskim. Co pewien czas niektórych z nich wyprowadzano na przesłuchania. Kobiety przebywały w dwóch pomieszczeniach znajdujących się na parterze bloku nr 11 po wejściu do niego z lewej strony, natomiast mężczyzn umieszczano w dwóch dalszych salach, które były oddzielone kratą umieszczoną w korytarzu.

Salę więźniarskie były przepelnione. W każdej z nich przebywało od 70 do 90 osób. Niemożliwością było, aby wszyscy jednocześnie mogli stanąć na podłodze. Większość osób bez przerwy musiała siedzieć lub leżeć na pryzkach i tylko na zmianę można było z nich zejść. W salach ustawione były tzw. kible, które raz dziennie opróżniano z fekaliów.

Więźniowie PH nie figurowali w ewidencji obozowej. Ich nazwiska znajdowały się tylko w kartotece, którą prowadził pisarz bloku nr 11. Nie tatuowano im numerów i nie strzyżono włosów na głowie, jedynie fryzjer blokowy po umyciu się w umywalni, położonej na parterze bloku nr 11, usuwał im owłosienie na ciele. Miejsca te były smarowane potem pędzlem, maczanym w płynie, którymi miał zapach smaru. Wszystkie rzeczy prywatne oraz pieniądze i kosztowności odbierano im zaraz po przywiezieniu do obozu. Były one przechowywane w bloku nr 11 na strychu. Więźniowie ci ubrani byli w odzież cywilną i oznaczano ich odrębną numeracją: PH-1 i tak dalej (dla mężczyzn) oraz PH-1/F i tak dalej (dla kobiet). Otrzymywali małe kartoniki, na których były odciski skrótu PH oraz numerów, jakimi ich oznaczono po umieszczeniu w bloku nr 11. Takie kartoniki musieli stale nosić przy sobie. Na kartoniku dopisywano również ręcznie ołówkiem imię i nazwisko więźnia. Więźniowie PH pozbawieni byli prawa pisania listów do rodzin i nie otrzymywali paczek żywnościowych. Zdarzało się jednak, że w sposób półlegalny, więźniowie policyjni takie paczki i korespondencję otrzymywali, ponieważ zwolnieni z obozu współwięźniowie z bloku nr 11 przekazywali ich rodzinom prośbę, aby takie przesyłki wysyłali swoim krewnym, pisząc na nich imię i nazwisko, datę urodzenia i numer tego bloku.

Więźniów PH wyprowadzano co drugi dzień na krótkie spacery po dziedzińcu bloku nr 11. Czasami odbywały się one jedynie raz na tydzień lub raz na

dwa tygodnie. Ponadto więźniów PH, którzy podczas śledztwa byli przetrzymywani w celach aresztu obozowego, wyprowadzano na podwórze bloku nr 11 na gimnastykę.

Tylko raz dziennie rano, więźniów PH wypuszczano z cel do mycia się zimną wodą w umywalniach, a raz na tydzień (nieraz rzadziej), przeważnie w soboty, byli prowadzeni do kąpeli w łaźni znajdującej się między blokami nr 1 i nr 2. Do baraku łaźni wchodziło jednorazowo po czterdzieści osób. Przed wejściem do tego baraku wszyscy musieli się rozbierać do naga, a ich ubrania były zabierane do dezynfekcji. Kąpiel trwała krótko. Oblewano więźniów raz zimną, raz gorącą wodą i wypędzano na zewnątrz. Po kąpeli pędzono ich nago z powrotem do bloku nr 11. Ich ubrania zwracano im dopiero po kilku godzinach lub na następny dzień.

Wyżywienie było głodowe. Rano wydawano herbatę, np. z liści ostreżnicy lub kawę zbożową, a na obiad pół litra zupy i wieczorem na kolację kawałek chleba z niewielkim dodatkiem margaryny lub plasterkiem kielbasy. Te porcje były jeszcze w bloku nr 11 okradane przez więźniów funkcyjnych. Każdy z więźniów PH miał swoją miskę i drewnianą łyżkę, chociaż w niektórych okresach łyżek w ogóle nie było, a ilość misek była zbyt mała i niewystarczająca dla wszystkich więźniów. Plagą była duża ilość insektów, w szczególności pluskiew, które często w nocy nie pozwalały więźniom spać. W pewnych okresach co tydzień prycze te były rozbierane i przekazywane do dezynfekcji. Wówczas więźniowie zmuszeni byli spać na betonowych podłogach cel. Więźniarkom policyjnym również nie obcinano włosów, jedynie same sobie je skracały, wypożyczając nożyczki od blokowego fryzjera, Maksa Chlebika.

Śledztwa więźniów policyjnych odbywały się w biurach komendatury oraz w specjalnie wybudowanym baraku obozowego gestapo (Politische Abteilung - Wydział Polityczny), położonym obok krematorium nr 1. W baraku tym było sześć pokoi przeznaczonych do śledztwa głównie osób, które co dopiero przywieziono do obozu i później miały być sądzone przez Standgericht („sąd doraźny”). Ponadto były tam narzędzia tortur jak specjalne kajdany, bykowce, kije do bicia itp. Jeżeli przesłuchiwany w trakcie tortur zemdłał, wnoszono go na korytarz w celu ocucenia, a następnie po odzyskaniu przytomności dalej prowadzono śledztwo i torturowano. Przesłuchań dokonywali esesmani: Boger, Grabner, Wosnitza, Dylewski, Lachmann, Witowski, Broad i inni. Często po zakończeniu tortur w ich pomieszczeniach i na biurkach były liczne ślady krwi.

Śledztwa takie były prowadzone także w bloku nr 11 w pomieszczeniu, które zajmował Blockführer tego bloku. Połączone one były z biciem, torturami i zastosowaniem tzw. „huštawki Bogera”. Polegało to na tym, że więźnia skuwano w pozycji siedzącej, z rękami pod kolanami, pod którymi przeciągano żelazną rurkę, zawieszając torturowanego na tzw. „koziółku”. Więzień wisiał głową w dół i był bity kijem po pośladkach, co wprawiało jego ciało w ruch obrotowy. Torturowanym wlewano również przez specjalny lejek wodę do nosa, zdzierano im paznokcie, jak również wbijano igły w szczególnie wrażliwe części ciała. Zwykle dwóch esesmanów z obozowego gestapo podczas śledztwa torturowało więźnia, a trzeci z nich, znający język polski, pisał protokół z przesłuchania. Po takich przesłuchaniach posiedzenia Standgerichtu były jedynie formalnością, trwającą dla jednej „sądzonej” osoby z reguły tylko kilka minut.

W dniu 12 lutego 1943 r. , w związku z epidemią tyfusu, która wybuchła w więzieniu policyjnym w Mysłowicach, oddano do dyspozycji tego więzienia piętro bloku nr 2a w obozie macierzystym Auschwitz. Umieszczono tam około 800 więźniów policyjnych, w tym 200 kobiet i 600 mężczyzn, którzy całymi godzinami zmuszeni byli leżeć na posadzce na brzuchu. Byli to głównie członkowie konspiracyjnych organizacji z terenu rejencji katowickiej. Większość z nich m.in. po posiedzeniu „sądu doraźnego” w dniu 29 marca 1943 r. rozstrzelano pod Ścianą Stracień, a pozostałych osadzono w KL Auschwitz, zwalniając z obozu tylko nieliczne kobiety.

Od pierwszych miesięcy 1943 r. parter bloku nr 11 stał się filią więzienia śledczego w Mysłowicach. Więźniami policyjnymi byli prawie sami Polacy, których podejrzewano o działalność w ruchu oporu i pomoc niesioną uciekinierom z obozu oraz partyzantom. Ich sprawy rozpatrywał „sąd doraźny”, który obradował i orzekał wyroki w składzie trzyosobowym: przewodniczący i dwóch asesorów (ławników). Ten policyjny „sąd” z reguły orzekał karę śmierci lub uwięzienie w KL Auschwitz, a stosowany w jego działaniach terror sądowy miał wymusić bezwzględny posłuch wobec niemieckich zarządzeń w rejencji katowickiej.

Lekarz SS, dr Eduard Wirths, starał się uczestniczyć w posiedzeniach tego „sądu” jako rzeczoznawca do rozpatrywania przypadków psychiatrycznych: Wydając orzeczenia psychiatryczne mogłem często zapobiec karze śmierci, nieraz również dla tego, że uznawałem podsądnych za zdolnych do pracy. W tych wypadkach skazani byli przekazywani do obozu i uratowani od śmierci. Ponieważ była nadzieja wyzwolenia ich kiedyś, uważałem, że obóz jest mniejszym złem niż śmierć.

Pierwsza egzekucja, w której pod Ścianą Stracień zostali rozstrzelani więźniowie policyjni odbyła się w dniu 2 lipca 1942 r. Wśród straconych byli działacze konspiracyjnej organizacji „Raclawice”, która powstała w Bestwinie z początkiem 1940 r. Działała ona na terenie dawnego powiatu białskiego (Biała Krakowska), który później konspiracyjnie należał do Podokręgu Śląskiego. Podokręg ten w zasadzie obejmował tereny ówczesnej Rejencji Katowickiej utworzonej przez okupanta. Jednym z rozstrzelanych wówczas był m.in. Karol Turczak, działacz organizacji „Raclawice”, pochodzący z Lipowej koło Żywca.

Posiedzenia „sądu doraźnego” ze stycznia 1943 r. najprawdopodobniej jeszcze nie przeprowadzono w bloku nr 11. Nie można jednak ustalić miejsca, gdzie ono odbyło się. Skazano wówczas około 45 osób, które przywieziono z więzienia w Mysłowicach 25 stycznia 1943 r. Wśród nich było 22 członków Armii Krajowej z Inspektoratu Bielskiego z następujących obwodów: żywiecki, bielski i oświęcimski.

Kazimiera Banaś na ten temat relacjonuje: W dniu 25 stycznia 1943 r. przewieziono do Oświęcimia moją siostrę Bronisławę, mojego męża Kazimierza Banasia, Maksymiliana Niezgodę, Jadwigę Dylik, Mieczysława Jonkiszę i Adamskiego. (...) Aresztowanych przywieziono pociągiem, skrępowanych sznurami. Doniósł mi o tym Dąbrowski, zamieszkały obok dworca i pracujący na kolei, gdyż rozpoznał siostrę Niusię. Przywieziono ich około godziny dziewiątej rano i zaprowadzono do obozu. Cały dzień stali na dworze na mrozie. O godzinie

szóstej wieczorem rozstrzelano ich na bloku nr 11. Tę egzekucję widział więzień Apolinary Głąb. (...) W dniu 4 lutego 1943 r. otrzymałam wezwanie do gestapo, abym zgłosiła się z pięcioma świadkami. Byli ze mną: ojciec, ciocia i Dylikowa. Ojciec dostał takie wezwanie w sprawie córki Bronisławy. W gestapo odczytano wyrok: za organizację wojskową i przygotowywanie powstania przeciwko Niemcom zostali skazani na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Z kolei posiedzenie „sądu doraźnego” z drugiej połowy marca 1943 r. odbyło się już po raz pierwszy w bloku nr 11. Zapamiętał ten dzień szczególnie były więzień Józef Łabudek (według niego posiedzenie to odbyło się 19 marca 1943 r.), pochodzący z okolic Karwiny na Zaolziu, którego jako więźnia wychowawczego (EH-3408) pomyłono z więźniem policyjnym o tym samym imieniu i nazwisku, pochodzącym z Cieszyna. Pomyłkę esesmani wykryli tuż przed zamierzoną egzekucją ofiar tego „sądu” w kostnicy krematorium nr 1 w obozie macierzystym, kiedy jeszcze raz sprawdzali dane personalne skazańców. Józefowi Łabudkowi polecono stanąć twarzą do ściany, aby nie mógł obserwować przebiegu egzekucji: W grupie więźniów rozpoczęło się zamieszanie. Jedni płakali, drudzy modlitwą żegnali się ze światem. Nie mogłem się odwrócić. Słyszałem tylko wrzaski esesmanów wzywających do spokoju i strzały z rewolweru, później już tylko strzały bez krzyku. Cała ta scena trwała chyba kilkanaście minut, mnie wydawało się, że całą wieczność. Byłem zupełnie otepiony, gdy nagle jakiś esesman uderzył mnie po ramieniu i kazał iść za sobą. Przerażony, gwałtownie się odwróciłem i zobaczyłem esesmana z psem. Esesman wyprowadził mnie z podwórka drugim wejściem. Więzień, który otwierał mi bramę zdołał mi szepnąć po polsku: „Człowieku, ty masz szczęście”. Byłam za bramą podwórka krematoryjnego. W czasie przemarszu esesman zatrzymał się na chwilę, podparty pod bok, kazał mi się popatrzeć na komin krematoryjny i powiedział: „popatrz, jak się palą twoi koledzy”. Był to ten sam esesman, który sprawdzał listę. Nazwiska jego nie znam. Dodał jeszcze, że to co dzisiaj zobaczyłem, mam zachować tylko dla siebie, bo inaczej i mnie czeka podobny los. (...) W dniu 20 maja 1943 r. zmieniono mi numer i od tej pory nosiłem numer 118416.

W dniu 28 lutego 1944 r. wieczorem przywieziono do bloku nr 11 z więźniów w Mysłowicach i Katowicach duży transport więźniów policyjnych. W południe następnego dnia wydano tym więźniom jeszcze obiad. Po jego zjedzeniu przyszedł schreiber (pisarz) bloku nr 11, więzień Jan Pilecki, który rozpoczął wyczytywać nazwiska i numery więźniów, polecając im, aby następnie wychodzili na korytarz i ustawiali się w kolejności odczytywanych nazwisk. Obok nich stali esesmani uzbrojeni w krótką broń. Więźniowie wiedząc, że w większości zostaną rozstrzelani, w pewnym momencie zaintonowali hymn „Jeszcze Polska nie zginęła”, a następnie „Rotę” Marii Konopnickiej, „Warszawiankę” i „Międzynarodówkę”. W pewnym momencie uchylły się drzwi jednej z sal więźniarskich i stanął w nich ksiądz Józef Kania, aresztowany na Śląsku Cieszyńskim, który powiedział: Moi Kochani udzielam Wam ostatniego błogosławieństwa. Po tych słowach niektórzy zaczęli płakać: Kiedy nadeszła moja kolej – relacjonuje Władysław Sila (nr 146116) - wszedłem do środka sali rozpraw. (...) Pytania i odpowiedzi padały błyskawicznie.

Na końcu zapytano mnie, dlaczego należałem do organizacji działającej na szkodę Wielkiej Trzeciej Rzeszy. Prawie jak automat odpowiedziałem, że nie należałem do żadnej organizacji i w śledztwie się do tego nie przyznałem. Przewodniczący „sądu” kazał sobie podać moje akta śledztwa. Jeden z siedzących pogrzebał w stosie teczek i wyciągnął jedną z nich. Przewodniczący „sądu” zerknął do akt, coś przeczytał i wyrzekł tylko jedno słowo: „Zurück in Stube”. Stojący obok mnie esesman powtórzył ten rozkaz następnemu i prowadzony tym rozkazem powróciłem do swojej sali. (...) Rozpatrzono wówczas sprawę 293 osób, mężczyzn i kobiet. (...) Na samym końcu przewodniczący Standgerichtu polecił wystąpić wszystkim wycofanym na salę. Jak dziś pamiętam, że stało nas wówczas na korytarzu 23 osoby: w tym 2 kobiety i 2 chłopców z Sosnowca (mogli mieć około 10-12 lat), przed „sądem doraźnym” stanęli za donoszenie żywności Żydom w getcie w Sosnowcu. Resztę stanowili mężczyźni.

Wśród więźniów, którym darowano życie, był Michał Popczyk (nr 146102). Zapamiętał on, że policyjny „sąd doraźny” składał się wówczas z około 14 osób. Kiedy przekroczył z powrotem próg swojej celi, natychmiast zemdleł. Skazano na śmierć około 270 osób, które następnie wywieziono samochodem ciężarowym nakrytym plandeką do krematorium nr 4 w KL Auschwitz II-Birkenau, gdzie zostały stracone.

Dzięki dobrej znajomości języka niemieckiego od skazania na śmierć podczas powyższego posiedzenia „sądu doraźnego” uratowała się Wanda Skrzypczak (z d. Romik, nr 75752): Ponieważ więzień pełniący funkcję pisarza blokowego Jan Pilecki zwracał uwagę wszystkim stojącym przed „sądem doraźnym”, ażeby wszelkimi środkami nie dopuścili do pełnego odczytania wyroku, lecz przerywali i zaprzeczali treści stawianych zarzutów, z tego powodu i ja w pewnym momencie przerwałam słowami: „Das ist nicht Wahr”. W tej chwili przewodniczący przerwał odczytywanie wyroku i zaczął ze mną rozmowę. Przede wszystkim zapytał, skąd znam tak dobrze język niemiecki. Odpowiedziałam mu, że uczęszczałam do szkoły prowadzonej przez siostry Boromeuszki, które uczyły również języka niemieckiego. Klasztor mieścił się w Cieszynie. Następnie zadał mi jeszcze kilka pytań dotyczących mojej rodziny, a ponieważ ojciec mojej matki pochodził z Sudetów (dawniejsza Austria), widocznie sprawiło to na nim dodatnie wrażenie, gdyż powiedział: „zurückstellen”. Od razu wyprowadzono mnie na korytarz i osadzono w celi, w której poprzednio przebywałam.

Zdarzały się wypadki, że represjonowano kilku członków jednej rodziny. Przykładowo w dniu 29 listopada 1943 r. jako więzień PH został rozstrzelany adwokat z Katowic, Władysław Michejda. Jego żonę Stefanię Michejdę, oskarżoną również o współudział w konspiracji i aresztowaną nieco później od męża, osadzono w KL Auschwitz, gdzie otrzymała numer 75618. Obozu nie przeżyła.

Życiorysy więźniów PH często były niezwykle i bardzo tragiczne, co potwierdzają następujące zdarzenia. Wiosną 1941 r. inspektor rybnicki ZWZ/AK, por. Władysław Kuboszek, skierował na Zaolzie dwóch swoich pracowników – Jana Margicioka, który posługiwał się m.in. pseudonimem „August” i Leopolda Hałaczkę – aby odbudowali organizacyjnie, po niedawnych aresztowaniach przeprowadzonych na tym terenie przez gestapo, obwody cieszyński i zaolziański. Obydwaj konspiratorzy wynajęli mieszkanie w Orłowej na Zaolziu, gdzie w

wywiadzie pracowała też Stefania Dadok, ur. 8 kwietnia 1893 r., zajmująca się ponadto przerzutem broni i granatów dla partyzantów AK. Aresztowana w Orłowej w dniu 16 marca 1943 r., natychmiast została przewieziona do więzienia śledczego w Mysłowicach, a następnie do obozu oświęcimskiego, gdzie 29 lutego 1944 r., po wyroku śmierci wydanym w bloku nr 11 przez Standgericht, stracono ją w KL Auschwitz II-Birkenau.

W 1942 r. kierowanie konspiracją w połączonych obwodach cieszyńskim i zaolziańskim przejął Leopold Hałaczek, natomiast Jan Margiciok zajął się pracą wywiadowczą. Jego siatka została rozbita pod koniec stycznia 1943 r. przez agenta gestapo, którym okazał się Edward Gałuszka – syn nadsztygara z Karwiny. Gałuszka za swój haniebny czyn otrzymał 500 marek.

Gestapo do masowych aresztowań przystąpiło 26 stycznia 1943 r., zatrzymując w tym dniu na stacji w Bystrzycy na Zaolziu, obydwóch konspiratorów – Margicioka i Hałaczka, którzy przeszli nieludzkie tortury. Hałaczka, podczas posiedzenia policyjnego „sądu doraźnego” w bloku nr 11 skazano na śmierć i potem powieszono 14 sierpnia 1944 r. w Rychwałdzie na Zaolziu, natomiast Margicioka ten „sąd” wcześniej skazał na karę śmierci wraz z 70 innymi Polakami w dniu 29 listopada 1943 r. Natychmiast po rozprawie wykonano wyroki śmierci pod Ścianą Straceń na dziedzińcu bloku nr 11. We wcześniej obydwaj skazani przebywali w więzieniu śledczym w Mysłowicach. Z tego więzienia Zbigniew Kunz, aresztowany także w związku z tą sprawą, przesłał do swojej matki w Orłowej gryps, w którym szczegółowo opisał całość zdrady, dokonanej przez Edwarda Gałuszkę. Podczas masowych aresztowań w Orłowej, 26 stycznia 1943 r., został m.in. zatrzymany Karol Siuda, ur. 28 stycznia 1916 r., którego po „sądzie doraźnym” w bloku nr 11, rozstrzelano pod Ścianą Straceń 2 czerwca 1943 r.

Dramatyczne były losy wspomnianego Zbigniewa Kunza z Orłowej, który urodził się 22 lutego 1923 r. Zdradzony przez Edwarda Gałuszkę został aresztowany 6 kwietnia 1943 r., osadzony w więzieniu w Cieszynie, a następnie przywieziony 3 maja tegoż roku do więzienia śledczego w Mysłowicach, skąd 17 lutego 1944 r. skierowano go do KL Auschwitz, gdzie otrzymał numer 189366. Jego matka Gabriela Kunzowa, chcąc ratować syna, poprzez swoje znajomości nawiązała kontakt z gestapowcem o nazwisku Alfred Hess z Katowic. Tenże pokazał jej akta syna, na okładce których widniały litery „RU” (rückkehr unerwünscht – powrót niepożądany). Gestapowiec Hess odkładał każdorazowo akta Zbigniewa Kunza na sam spód, przedłużając mu życie.

W dniu 28 grudnia 1944 r. Gabriela Kunzowa udała się do Katowic, chcąc kolejny raz prosić wspomnianego gestapowca o przełożenie akt, lecz otrzymała wiadomość, że ten wyjechał na urlop. Akt jej syna nie miał kto tym razem przełożyć i Zbigniew Kunz 5 stycznia 1945 r. stał się ofiarą „sądu doraźnego” w bloku nr 11, który pod przewodnictwem szefa katowickiego gestapo Johannes Thümlera skazał go na karę śmierci. Następnego dnia wraz z innymi skazańcami rozstrzelano go w krematorium nr 5 w KL Auschwitz II – Birkenau. Miał zaledwie dwadzieścia jeden lat.

Zbigniew Sapiński (nr 188507) z Sosnowca za handel papierosami, pochodzącymi z włamania do sklepu niemieckiego, był sądzony 26 maja 1944 r. Widocznie uznano, że przestępstwo to nie stanowiło szczególnego zagrożenia dla III

Rzeszy, bo nie skazano go na śmierć: Gdy skończyło się posiedzenie, nastąpiło to popołudniu, około godziny piątej podjechał samochód policyjny nazywany „mina”. Na dziedzińcu pojawili się członkowie „sądu doraźnego”. Jeden z gestapowców miał w rękach wykaz z nazwiskami. Gdy podszedłem do „miny” gestapowiec, który uprzednio wywołał moje nazwisko, oświadczył krótko „ab”. Coś jednocześnie przekreślił na liście. Po słowie „ab” odszedłem na poprzednie miejsce. Innych wywołanych wprowadzono do samochodu. (...) Więźniowie, którzy dłużej przebywali w bloku nr 11 stwierdzali krótko pod adresem osób odjeżdżających samochodami „pojechali do gazu.

Od skazania na śmierć podczas tego „sądu” uratowała się także Maria Piecuch, która kategorycznie zaprzeczała swojej współpracy z partyzantami. Tylko Matce Boskiej Częstochowskiej – napisała w swoich wspomnieniach - zawdzięczam moje uratowanie od śmierci. Mężczyźni skazani na śmierć mówili półgłosem „Niech żyje Polska!”, a inni wołali „Proszę mi pozdrowić żonę, dzieci i rzucali zdjęcia, różne papiery i pierścionki, a drudzy całowali krzyż Pana Jezusa.

Za pomoc okazywaną więźniom KL Auschwitz III-Monowitz „sądzony” był wówczas także Tadeusz Smreczyński (nr 188506), pochodzący z Zatora, który uważał, że nie otrzymał wtedy wyroku śmierci tylko dlatego, że był młody i w dobrej kondycji fizycznej, a więc potrzebny do pracy na rzecz III Rzeszy: Przy wydawaniu „wyroków”, jak nam się wydawało, brano pod uwagę stan fizyczny danej osoby. Wśród kilkunastu więźniów PH skierowanych wraz z Tadeuszem Smreczyńskim do obozu byli również Stanisław Kidawka (nr 162045) i Henryk Jakubowski (nr 188484), który w swoich wspomnieniach napisał: W tym dniu zostali straceni m.in. moi współtowarzysze z Mysłowic: prof. Imach, Jabłoński i Gut. W czasie pobytu w bloku nr 11 dowiedziałem się, że moi koledzy z Zawiercia: Andrzej Bendych, Jan Maciejewski i Jerzy Maciejewski kilka tygodni wcześniej stawali przed tym „sądem” i zostali straceni. W grupie przeznaczony na „lager” pozostali ze mną m.in. Józef Gawroński, Stanisław Bies, Jan Michalik i Tadeusz Smreczyński. Zapamiętałem ich nazwiska, ponieważ do samego wyzwolenia przebywaliśmy razem.

W dniu 19 czerwca 1944 r. po półrocznym areszcie śledczym w myślowickim więzieniu do bloku nr 11 został przywieziony Bolesław Dziamski (nr 7723) z Chorzowa. „Sądzono” go podczas posiedzenia Standgerichtu w dniu 30 czerwca 1944 r. Dziamski wcześniej złożył ślubowanie, że jak ocali życie to przez dziesięć lat od 19 do 30 czerwca codziennie będzie chodził na Mszę świętą. Po wojnie podjęte wówczas ślubowanie wypełnił. W uratowaniu życia pomógł mu przypadek, bowiem odpowiadając na pytania „sędziów” w pewnym momencie nawiązał do tego, że ma urodziny 20 kwietnia, a więc w tym samym dniu, kiedy urodził się Adolf Hitler. Słyszac to jeden z gestapowców powiedział do pozostałych: Zostawmy go. Oznaczało to, że zamiast wyroku śmierci, skazano go na pobyt w KL Auschwitz.

Podczas powyższego posiedzenia „sądu” wyroku śmierci uniknęli także Zofia (nr 82733) i Stanisław (nr 189620) Ożarowscy: Najcięższy i nigdy nie zapomniany to dzień 30 czerwca 1944 r. (...) Jedni modlili się, niektórzy stojąc w

miejscu przebierali nogami, większość dostała nerwicy żołądka i co chwilę siadali na kibel, a największa grupa stała pod drzwiami i wysłuchiwała, czy ich nie wywołują, widocznie chcieli, żeby już się to skończyło, co ich czeka. Ja i Nowak leżeliśmy przez pewien czas na górnej pryczy obserwując całą celę, nerwy odmówiły posłuszeństwa. Nowak zaczął się modlić z modlitewnika na głos, po chwili oddając mnie modlitewnik, abym odmawiał modlitwy, niestety nie mogłem się skupić do modlitwy i oddałem mu go z powrotem. (...) Był jeden prawnik z Warszawy, który na moich oczach w przeciągu pięciu minut osiwiiał. (...) Ja byłem wyczytany w końcowej fazie rozprawy, zapytano mnie, czy się przyznaję do oskarżenia – odpowiedziałem, że nie. (...) Żona moja Zofia Ożarowska była sądzona w pierwszej fazie rozprawy i po jej zakończeniu była już na podwórzu bloku nr 11, tj. na stracenie, tuż przed załadowaniem na samochód ciężarowy, który przewoził więźniów do Brzezinki do komór gazowych, wrócono ją do celi na bloku nr 11. Z naszej grupy było skazanych na śmierć pięć osób, pamiętam dwa nazwiska: Zdzisław Machura z Dąbrowy Górniczej i Jakubek (imienia nie pamiętam) z Gniezna. (...) Zaznaczam, że więźniowie bloku nr 11 nie mieli ewidencji lagrowej, ewidencja nasza powstała dopiero w dniu 21 lipca 1944 r., kiedy przeniesiono nas z bloku nr 11 na lagier, otrzymałem numer 189620.

Czasami przy pięknej pogodzie posiedzenia tego „sądu” odbywały się nie w pierwszej sali zaraz po wejściu do tego bloku po prawej stronie, gdzie na co dzień mieszkał i pracował pisarz bloku, lecz na jego dziedzińcu. Wcześniej takie posiedzenia odbywały się niekiedy w baraku Politische Abteilung, który znajdował się obok krematorium nr 1 i spłonął w 1943 r. lub w budynku komendatury, a także w budynku, również poza ogrodzeniem obozu, gdzie znajdował się szpital SS. Przed takim posiedzeniem, każdy z więźniów musiał być ogolony i na rozprawę wchodził tylko w koszuli, spodniach i butach. Prawie wszystkich z oskarżonych skazywano w bloku nr 11 na śmierć. Poza nielicznymi wyjątkami, kiedy nielicznych więźniów skazywano na osadzenie w obozie na czas nieokreślony. Uniewinnienie było praktycznie wykluczone.

Przed rozprawami „sądu” zwykle wielu więźniów przebywało w salach i z tego względu na jednej pryczy, na siennikach napełnionych pokruszoną słomą, spały nawet po trzy osoby. Zdarzało się także, że spano na gołych deskach, a liczba śpiących na jednej pryczy dochodziła wówczas nawet do czterech osób.

Przed posiedzeniem „sądu doraźnego” ustawiano w pośrodku wspomnianej sali przy wejściu do bloku nr 11 dwa stoły, które były nakryte prześcieradłem farbowanym na zielono. Na „rozprawy” przyjeżdżało kilku oficerów i podoficerów gestapo katowickiego z Katowic, a Standgerichtowi przewodniczył każdorazowo szef katowickiego gestapo - od czerwca 1942 r. do września 1943 r. dr Rudolf Mildner, a potem jego następca dr Johannes Thümmeler, pełniący tę funkcję do stycznia 1945 r.

Pery Broad, funkcjonariusz obozowego gestapo w swoich wspomnieniach pisze: Wreszcie zajeżdżał niebieski Opel – Admiral przed blok 11 i Mildner wysiadał. Witając z namaszczeniem stojących w poszanowaniu na baczność SS-manów, Mildner z podniesioną ręką wkracza na stopnie i wchodzi do bloku. Wita się z Grabnerem i Aumeierem, którym wolno było uczestniczyć w posiedzeniu.

Bezpośrednio przed posiedzeniem „sądu” przychodził też do bloku nr 11 esesman Willi Florschütz z Politische Abteilung, przynosząc z sobą wykaz więźniów wyznaczonych na „rozprawę”, podczas której jeden z katowickich gestapowców był referentem poszczególnych spraw. Ponadto w obozowym gestapo ewidencją więźniów policyjnych bezpośrednio zajmowali esesmani: Wilhelm Brocks, Josef Erber, Josef Hofer i Bruno Albrecht. Zwykle „sąd” obradował, o czym już wspomniano, w składzie trzech osób: przewodniczącego i dwóch ławników-asesorów. Więźniowie wywoływani byli kolejno, referent przedstawiał każdemu stawiane mu zarzuty, a następnie więzień był pytany, czy poczuwa się do winy. Potem ogłaszano wyrok, którym najczęściej był wyrok śmierci. Rozprawa ta była czystą formalnością, a wyroki były już wcześniej zatwierdzone na formularzach podpisanych in blanco przez wspomnianego gauleitera Fritza Brachta.

Polizeistandgericht nie był w niczym uzależniony od komendanta KL Auschwitz, chociaż wyroki były wykonywane przez funkcjonariuszy Politische Abteilung, który był organem wykonawczym tegoż „sądu”. Cała rozprawa, podczas której decydowano nieraz o losie od stu do dwustu osób, trwała być może godzinę do dwóch. W jego posiedzeniach nie brał udziału żaden z kolejnych kierowników obozu (Lagerführer), natomiast przyjeżdżał na posiedzenia tego „sądu” i regularnie w nim uczestniczył Max Lustig, który pełnił funkcję szefa gestapo w mieście Oświęcim (wówczas Auschwitz).

Tylko nieliczni po „sądzie doraźnym” byli kierowani na dalszy pobyt w obozie, gdzie rejestrowano ich jako więźniów politycznych lub wychowawczych (Erziehungshäftlinge – w skrócie EH) i dopiero wtedy taki więzień przechodził całą procedurę, związaną z ujęciem w ogólnej ewidencji więźniów i osadzeniem go w obozie. Odbierano mu cywilne ubranie, oznaczano numerem obozowym, przechodził kąpiel, otrzymywał pasiak obozowy oraz kierowano go do odpowiedniego bloku mieszkalnego i do komanda pracy. Od tej pory dany więzień podlegał już władzom KL Auschwitz i obowiązującemu regulaminowi obozowemu.

W nielicznych przypadkach więźniów PH bez „sądu” przenoszono do KL Auschwitz lub innych obozów, a także w całkiem sporadycznych wypadkach byli oni zwalniani i odzyskiwali wolność.

Wśród więźniów PH w bloku nr 11 działali więźniowie-konfidenti, przebywający razem z nimi w salach, będący na usługach gestapo obozowego. Na polecenie obozowego ruchu oporu akta ich dotyczące z registratury Politische Abteilung przynosiły pracujące tam więźniarki-Żydówki. Dane z nich uzyskane przekazywano pisarzowi w bloku nr 11, Janowi Pileckiemu. Informacje te docierały do Stanisława Kłodzińskiego (nr 20019) i innych działaczy konspiracji obozowej.

W szczególnych wypadkach zdarzało się, że więźniów policyjnych zamykano w celach znajdujących się w podziemiach bloku nr 11. Odnośnie jednego z takich faktów można znaleźć potwierdzenie w relacji byłej więźniarki Walerii Janosz - Niesyto (nr 78929), której rodzinę aresztowało gestapo z Pszczyny za pomoc ukrywającym się po ucieczce jeńcom sowieckim: Mój mąż Józef Niesyto i brat Franciszek Otręba przebywali w bunkrze nr 23 i na drzwiach wypisali swoje nazwiska. Wzdłuż drzwi kopiaowym ołówkiem wypisane jest nazwisko męża „Niesyto”, zaś poziomo wyryte paznokciem widnieje nazwisko brata „Franciszek Otręba”. (...) W jednym z grypsów mąż poinformował mnie, że jest trzykrotnie

skazany na śmierć przez Sondergericht i wyrok będzie wykonany do siedmiu dni (...). W dniu 5 czerwca 1944 r. męża wywieziono wraz z czterema więźniami do miejscowości Oldrzychowice, pow. Frydek Mistek i tam ich powiesili. Był to odwet za udaną akcję grupy partyzanckiej działającej w tym obwodzie. (...) Szubienicę, na której zostali powieszani, sami musieli postawić.

W dniu 2 września 1943 r. odbyło się ostatnie posiedzenie „sądu doraźnego”, któremu przewodniczył Rudolf Mildner. Na karę śmierci skazano wówczas 93 osoby. W grupie tej było kilku więźniów, którzy nie ukończyli jeszcze 18 roku życia, najmłodszymi spośród nich byli: Leokadia Samarzyk (9 lat), Irena Karcz (14 lat), Janina Lazurowska (14 lat), Wanda Jarosz (15 lat), Ryszard Jakubczyk (15 lat) i Antoni Kokosz (16 lat). Dzieci otrzymywały wyroki śmierci i tracone były głównie za to, że donosiły żywność ukrywającym się Żydom lub członkom konspiracji.

Pierwsze „posiedzenie” Standgerichtu, któremu przewodniczył już dr Johannes Thümmler odbyło się 22 października 1943 r. Zapadło wówczas 111 wyroków śmierci. Jednym ze skazańców był Tadeusz Gzyl, mający 15 lat.

Dr Johannes Thümmler mieszkał m.in. w niemieckim hotelu „Eichendorf” (przed wojną „Polonia”) w Katowicach. Z więźniami, którzy przebywali w piwnicach gmachu siedziby katowickiego gestapo obchodził się brutalnie i czasami osobiście ich mordował. Były więzień Antoni Sz wajnoch (nr 26682) w swojej relacji podaje, że w powyższym gmachu często go spotykał: Był to wysoki, postawny mężczyzna ze szramą na policzku. Jedno z takich „spotkań” omal nie skończyło się dla mnie tragicznie. Był to akurat dzień 17 stycznia 1945 r. (...) Otóż tego właśnie dnia, idąc schodami z piwnicy nie dostrzegłem w porę Thümmlera i nie zdjąłem przed nim czapki. Uderzył mnie więc z całej siły, wybijając mi parę zębów. (...) Pamiętam, że jednego aresztanta zastrzelił w piwnicy osobiście sam Thümmler.

Posiedzenia Standgerichtu odbywały się co kilka tygodni a oskarżonych, z małymi wyjątkami, obydwa wspomniani szefowie katowickiego gestapo skazywali na śmierć. „Sądzono” Polaków głównie z rejencji katowickiej, zarzucając im nielegalną, wrogą III Rzeszy działalność polityczną. Z ogółu około 3 tysięcy straconych z wyroków „sądu policyjnego” w bloku nr 11, sam Johannes Thümmler skazał na śmierć co najmniej ponad 800 osób.

Były więzień Jakub Gordon zeznał podczas procesu Rudolfa Hössa: Pewnego razu blokowy naszego bloku polecił wszystkim pielęgniarzom, by udali się na podwórze bloku nr 11. Było to właśnie w piątek, po skończonym urzędowaniu „Standgerichtu”. Po przyjsciu na podwórze zauważyłem w kącie pod ścianą stos trupów. Trupy te polecono nam ładować na auta. Było ich około dwustu, w tym pięć kobiet. Musieliśmy trupy ciągnąć za nogi do stojącego obok auta. Przy aucie stało dwóch więźniów, którzy musieli na nie trupy wrzucać. Zdarzało się, że nie wszyscy na skutek strzałów ponieśli śmierć na miejscu. Niektórzy jęczyli jeszcze, wówczas do tych podchodził któryś z esesmanów i strzelał w oko zabijał ich.

Głównym celem działalności gestapo w Katowicach, które liczyło kilkuset pracowników, był terror w stosunku do ludności polskiej, mieszkającej w rejencji katowickiej. Codziennie samochody przywoziły do katowickiej siedziby gestapo

dziesiątki więźniów na przesłuchania, które prowadzone były w sposób brutalny, połączone z biciem i torturowaniem.

Zdarzało się, że więźniami PH byli Ślązacy, którzy zdezerterowali z Wehrmachtu. Jednym z nich był Wojciech Gajowczyk (w obozie Adalbert Gajowczyk, pochodzący z Rusinowic koło Lublińca. Stało się to w czerwcu 1943 r., kiedy z kolejnego urlopu nie powrócił już do swojej jednostki i ukrywał się. Pół roku później przypadkowo go aresztowano i z końcem kwietnia 1944 r. przewieziono z więzienia w Lublińcu do bloku nr 11 na terenie KL Auschwitz: Zamknięto mnie w jednej z cel znajdujących się w podziemiach tego bloku. Cały czas byłem izolowany, tzn. siedziałem sam. Miałem na sobie cywilne ubranie, nie byłem wyprowadzany na spacer. Od przywiezienia minęło około dwóch tygodni, gdy zostałem pewnego dnia postawiony przed Polizei-Standgericht, którego posiedzenie odbywało się w jednej z sal na parterze bloku nr 11. Kiedy zostałem wprowadzony do sali posiedzeń, zadano mi w języku niemieckim kilka pytań. Starano się ustalić, dlaczego zdezerterowałem. Broniłem się, że nadal odczuwam skutki rany, że bałem się ponownego wysłania na front. (...) Na koniec padło pytanie, jakie jest moje ostatnie życzenie. Oświadczyłem, że pragnę jako żołnierz Wehrmachtu, abym był sądzony przez sąd wojskowy. Usłyszałem w odpowiedzi, że tak się stanie. Moje posiedzenie trwało bardzo krótko. Po jego zakończeniu znów zostałem doprowadzony do mojej celi (...). W czerwcu 1944 r. przeniesiono mnie z KL Auschwitz do więzienia w Torgau.

Za kontakty z Wojciechem Gajowczykiem aresztowano siedem osób z jego rodziny - matkę Marię Gajowczyk, ojca Jana Gajowczyka oraz trzy jego siostry: Różę Gajowczyk (po mężu Dryjańska), Anielę Gajowczyk i zamężną siostrę Annę Tomys (z d. Gajowczyk). Wszyscy więźni byli w bloku nr 11. Matce Marii Gajowczyk w dniu 31 października 1944 r. podczas posiedzenia Standgerichtu miano odczytać wyrok śmierci. Skazanych zamknięto w bunkrach bloku nr 11. W nocy więźniarki przebywające nad nimi na parterze tego bloku rozmawiały z oczekującymi wykonania wyroku. W dniu następnym, 1 listopada, Maria Gajowczyk, mająca wówczas 55 lat wraz z pozostałymi ofiarami tego „sądu” została rozstrzelana w krematorium nr 2 na terenie KL Auschwitz II-Birkenau. Ojciec zginął w niewyjaśnionych okolicznościach, natomiast wspomniane trzy siostry pobyły w obozach przeżyły.

Wyroku śmierci podczas Standgerichtu 31 października 1944 r. uniknęła Pelagia Lehnert (nr 88822), która wcześniej modliła się do Matki Boskiej Nieustającej pomocy, aby zachowała ją przy życiu. Zapamiętała, że „sądzono” wówczas 13 kobiet i 90 mężczyzn: Jak już wszystkich osądzili, wyszedł esesowiec i wyczytał trzy nazwiska: Lehnert, Machera i Nowara (tych nazwisk do końca życia nie zapomnę) i kazał wracać powrotem do celi.

Na śmierć wtedy został skazany młody mieszkaniec Bobrownik koło Będzina. Był nim Paweł Rabsztyń, mający powiązania z konspiracją i za to aresztowany w dniu 24 września 1944 r. Razem z nim uwięziono jego siostrę Helenę, która nie należała do żadnej organizacji: Brat zginął w KL Auschwitz,

przebywając w bloku nr 11. (...) Podobno do domu nadesłano powiadomienie, że zginął w dniu 1 listopada 1944 r.

Z Wehrmachtu zdezerterował także Jan Czarnul, pochodzący z Rudziczki koło Pszczyzny. W kwietniu 1944 r. został aresztowany w domu rodzinnym, gdzie ukrywał się i najprawdopodobniej z wyroku niemieckiego sądu wojskowego został później stracony poza KL Auschwitz. Pozostali członkowie rodziny wraz z nim aresztowani: matka Anna Czarnula, brat Alojz Czarnula, drugi brat Antoni Czarnula i siostra Maria Czarnula (po mężu Grodoń) zostali przywiezieni i osadzeni w bloku nr 11 jako więźniowie PH. Jeszcze jeden brat z tej rodziny, Karol Czarnula, będący również żołnierzem Wehrmachtu, przyczynił się później do tego, że pozostali członkowie rodziny za jego wstawiennictwem zostali zwolnieni z bloku nr 11 w grudniu 1944 r.

Warto przypomnieć, że bezpośrednio przed rozpoczęciem posiedzenia „sądu doraźnego” otwierano sale na parterze w bloku nr 11, w których przebywali więźniowie policyjni i wyczytywano nazwiska. Wywołani wychodzili z sal i ustawiali się w korytarzu w dwóch lub więcej szeregach. Następnie wzywani pojedynczo wchodziłi na salę rozpraw. Każdemu z oskarżonych poświęcano od jednej do dwóch minut. Zapadały przeważnie w przytłaczającej większości wyroki śmierci. Czasami tylko kilka osób nie skazywano na śmierć. „Ułaskawieni” nie odzyskiwali wolności, lecz kierowani byli do obozu, gdzie byli rejestrowani i otrzymywali numery więźniów KL Auschwitz. Pozostałych po zakończeniu „sądu doraźnego” rozstrzeliwano pod Ścianą Straceń, a po jej rozebraniu pod koniec lutego 1944 r. przeprowadzano egzekucję w krematoriach KL Auschwitz II-Birkenau lub na terenie tego obozu w bunkrze nr 2 w tzw. „białym domku”. Rozstrzeliwano więźniów lub ich zabijano w komorach gazowych. Niektórzy więźniowie policyjni wznosili przed śmiercią także okrzyki: „Jeszcze Polska nie zginęła” lub „Polska walczy”, podobnie jak i inni rozstrzeliwani więźniowie KL Auschwitz.

Rudolf Höss, na temat zachowania się więźniów policyjnych przed ich straceniem w swoich wspomnieniach napisał: Szli na śmierć odważnie i spokojnie w przekonaniu, że składają życie w ofierze ojczyźnie”.

Tylko w nielicznych wypadkach, jak było już wspomniane, „sąd doraźny” skazywał na karę osadzenia w obozie koncentracyjnym, co jednak nie było równoznaczne z przeżyciem obozu, lecz niewątpliwie zwiększało szansę takiego więźnia na doczekanie wolności. Postępowaniem „sądu doraźnego” obejmowano także przebywających w obozie więźniów, zarejestrowanych i oznaczonych numerem, co do których wszczęte lub kontynuowane śledztwo wykazało nieujawnioną wcześniej działalność konspiracyjną. Zdarzało się także, że osoby, których sprawę rozpatrywać miał „sąd doraźny” przywożono do bloku nr 11 w przeddzień lub w dniu mającego się odbyć Standgerichtu. Często przed posiedzeniem „sądu doraźnego” w salach, gdzie na parterze w bloku nr 11 przebywali więźniowie policyjni, na jednej pryczy spało kilku więźniów. Wyjątkowo zdarzało się, że więźniowie PH byli przenoszeni z bloku nr 11 z powrotem do więzienia w miejscowości, z której skierowano ich do KL Auschwitz.

Po ponownym rozpatrzeniu ich sprawy byli zwalniani z więzienia lub skazywani na dalszy pobyt w innych hitlerowskich więzieniach.

W kolejnych miesiącach 1943 r. dla więźniów policyjnych przeznaczono prawie cały parter. Wyjątek stanowiła dyżurka esesmana, mieszcząca się w pierwszej izbie po prawej stronie korytarza od głównego wyjścia i licząc w dalszej kolejności po tej samej stronie trzecia izba, zajmowana przez więźniów z obsługi bloku. Z kolei w pierwszej sali po lewej stronie od wejścia odbywały się co kilka tygodni posiedzenia „sądu” doraźnego, a na stałe mieszkał tam i pracował, o czym było już wspomniane, pisarz bloku. Sala ta była zwana Blockschreibstube. W dwóch ostatnich salach po obu stronach korytarza za kratą więzieni byli mężczyźni PH, natomiast w dwóch drugich salach, licząc od głównego wejścia, po obydwu stronach korytarza przebywały kobiety PH. Należy jeszcze dodać, że po lewej stronie od głównego wejścia, w trzeciej izbie, znajdowało się ambulatorium i gabinet sanitariusza blokowego.

Policyjny „sąd doraźny” skazywał więźniów przeważnie na rozstrzelanie, a egzekucję przeprowadzano po jego zakończeniu pod Ścianą Straceń na dziedzińcu bloku nr 11. W wypadku większej liczby skazanych rozstrzeliwano ich także, do pierwszych miesięcy 1943 r., na terenie obozu macierzystego w Oświęcimiu w kostnicy krematorium nr I.

W dniu 29 listopada 1943 r., odbyła się ostatnia egzekucja więźniów policyjnych pod Ścianą Straceń. Od tego czasu tylko pojedynczych więźniów Blockführer bloku nr 11 nadal rozstrzelował w umywalni na parterze tego bloku.

Przy rozbiórce Ściany Śmierci 29 lutego 1944 r. zatrudnionych było dziesięciu więźniów policyjnych. Jednym z nich był Emil Bienioszek (nr 162074): Datę rozebrania Ściany Śmierci pamiętam dokładnie. Był to 29 lutego 1944 r. Rozbieraliśmy ją w dziesięciu (...). Stało się to w godzinach przedpołudniowych. (...) pracę tę wykonaliśmy gołymi rękami uradowani tym, że nie będą już wykonywane wyroki śmierci.

W dniu tym około godziny 13-tej rozpoczął się kolejny Standgericht. Były więzień Jan Brożek zapamiętał: Mówiono, że powodem rozebrania Ściany Straceń miała być wiadomość o przybyciu do obozu jakiejś delegacji. W dniu 29 lutego 1944 r. odbyło się także posiedzenie Standgerichtu. Skazano wówczas na karę śmierci więźniów pochodzących z Chrzanowa, których znałem. Byli to:

- Józef Gorczyca, listonosz, był więźniem KL Dachau, skąd został zwolniony, lecz później ponownie go aresztowano,
- Józef Sroka z Babcic koło Chrzanowa, aresztowany za to, że przyniósł swojej siostrze kawałek cielęciny. (...),
- Stanisław Ziemiński z Chrzanowa-Berezka, aresztowano także jego matkę, która zginęła w KL Auschwitz oraz ojca, który został z obozu zwolniony, lecz wkrótce zmarł. Ponadto w tym dniu zginęli: Zbigniew Jochta i Miśkiewicz, imienia nie pamiętam.

Po rozebraniu Ściany Straceń 29 lutego 1944 r. skazanych na śmierć przewożono do KL Auschwitz II – Birkenau, gdzie byli traceni w komorach gazowych lub rozstrzeliwani w krematoriach. Każdego ze skazańców więźniowie z Sonderkommanda przed egzekucją trzymali za uszy, aby nie uchylił się od strzału.

Kiedy w listopadzie 1944 r. zaprzestano zabijania ludzi cyklonem B, więźniów skazanych przez „sąd doraźny” rozstrzeliwano w krematorium nr 4. Niektórzy więźniowie policyjni ginęli także podczas publicznych odwetowych egzekucji, które odbywały się w różnych miejscach na terenie rejencji katowickiej. Ich celem było sterroryzowanie i utrzymanie w posłuszeństwie zamieszkałych w jej granicach Polaków.

Znane są wypadki, że niektórzy więźniowie PH byli wywożeni po „sądzie doraźnym” z bloku nr 11 i wieszani publicznie w różnych miejscowościach, głównie na Podbeskidziu. Egzekucje te wykonywał Jakub Kozelczuk, będący kalefaktorem bunkra, który był przywożony przez funkcjonariuszy Politische Abteilung w celu przeprowadzenia egzekucji.

Uwięzieni w bloku nr 11 mieli nadmiar czasu, który miał na nich destrukcyjny wpływ, ponieważ powodował nadmierne rozmyślanie, o tym co ich czeka. W tej tragicznej sytuacji znaleźli się wśród uwięzionych w tym bloku ludzie, którzy nie poddawali się załamaniu i podnosili innych na duchu. Rozpoczęto organizować wieczorami spotkania, opowiadano anegdoty i prowadzono rozmowy na tematy kulturalne. Były śpiewy i nawet ekwilibrystyka, co tak opisała w swoich wspomnieniach Róża Dryjańska: Jedna z panien stanęła na głowie, inna zaprezentowała mostek, jeszcze inna sznur. Potem jeszcze były humoreski. Było naprawdę wesoło. Ja pod wrażeniem słów – stąd jest tylko jedno wyjście przez komin, patrzyłam zdumiona na roześmiane twarze współtowarzyszek niedoli. Później sama przeszłam do porządku dziennego nad stanem beznadziejnej sytuacji i brałam bardzo czynny udział w organizowaniu życia kulturalnego.

Większość uwięzionych w bloku nr 11 była głęboko religijna. Wiele osób modliło się po cichu rano i wieczorem. Modlitwa podtrzymywała na duchu i dawała nadzieję na przeżycie. Często śpiewano pieśni religijne, co dodawało otuchy, najczęściej była nią pieśń „Serdeczna Matko opiekunko ludzi”. Swoje makabryczne położenie więźniowie tłumaczyli sobie w ten sposób, że Bóg dał ludziom wolną wolę, a tylko esesmani niedobrze tą wolną wolę wykorzystują.

Miały miejsce również praktyki religijne, ponieważ więźni w tym bloku księży przy pomocy obsługi bloku potajemnie otrzymywali komunikanty i przedmioty potrzebne do odprawiania Mszy świętej. Więźniowie - księży spowiadali innych i udzielali Komunii świętej. Były więzień Julian Pezdka oświadczył: Przypominam sobie, że w okresie Świąt Bożego Narodzenia w 1944 r. w salach bloku nr 11, gdzie przebywaliśmy, odbywały się Msze św. odprawiane przez dwóch księży, więźniów PH. Jednym z nich był ksiądz Władysław Grohs, nazwiska drugiego nie pamiętam.

Ksiądz Władysław Grohs odprawił nabożeństwa w święta Bożego Narodzenia, w Nowy Rok 1945 i w Trzech Króli w sali, w której przebywał w bloku nr 11. Przy okazji przeprowadził także spowiedź współwięźniów wraz z karmelitą, ojcem Bogusławem Woźnickim, który przed egzekucją spowiadał także Bernarda Świerczynę (nr 1393), powieszono go w obozie 30 grudnia 1944 r. Nie mogącym osobiście się skontaktować ze spowiadającymi z innych sal, po wzbudzeniu w sobie żalu za grzechy, ks. Władysław Grohs udzielił z pewnej odległości zbiorowego

rozgrzeszenia. Hostię świętą przekazał nam ksiądz Grohs zawiniętą w bibułce - relacjonowała była więźniarka Maria Chlebuś – którą podał nam więzień, pełniący w bloku nr 11 funkcję fryzjera. Podobnego rozgrzeszenia zbiorowego więźniom policyjnym „in articulo mortis” udzielili więźniowie bloku nr 11 i później straceni: ks. Józef Kania 29 lutego 1944 r. i ks. Józef Adamecki 26 maja tegoż roku.

Niezapomnianym dniem dla więźniów PH była wigilia Bożego Narodzenia w 1944 r. Esesmani zgodzili się, aby w ten wigilijny wieczór wyszły na korytarz wszystkie więźniarki i więźniowie, którzy przebywali także na parterze tego bloku w salach za kratą. Na środku korytarza ustawiono choinkę. Na schodach prowadzących z parteru do podziemi, gdzie znajdował się areszt obozowy stali więźniowie, którym pozwolono także wyjść z jego cel. Kilka więźniarek ubrało się w nocne koszule, mające imitować anielskie szaty. Śpiewano wspólnie kolędy, najpierw po niemiecku, a później po polsku. Później rozpoczęły się deklamacje, do których teksty ułożyła dr Jadwiga Makowska, polonistka z gimnazjum w Sosnowcu, którą w kilkanaście dni później, skazano podczas ostatniego posiedzenia „sądu doraźnego” na śmierć w dniu 5 stycznia 1945 r. Treść tej deklamacji zapamiętała była więźniarka Róża Dryjańska: Nie wiem, czy wiecie, że istnieje Auschwitz na świecie, nie jest on tak straszny, jak go malują, bo w nim ludzie jak w raju się czują, że się niczym nie martwimy, bo nie wiemy, czy nas wyprowadzą własne nogi, czy też kominem wezwą nas Bogi. A jak się dowiedziałam, to szybko do Auschwitz przyjechałam (...). Następnie ktoś zaczął czytać wcześniej napisany wiersz o treści bardzo patriotycznej, w którym były karykaturalne określenia hitlerowskiego systemu. Wśród więźniów znajdował się lekarz Ukrainiec, Wasyl Stroncićkyj, który znał dobrze język polski i zameldował o treści tej deklamacji esesmanowi Bruno Schlagemu. Natychmiast rozpedzono wszystkich do cel, a następnie ustalono nazwisko więźnia, czytającego wiersz i jego dwóch współautorów. Wszyscy trzej zostali bestialsko pobici.

Dr Jadwiga Makowska uczyła więźniarki także języka francuskiego, co tak zapamiętała b. więźniarka Róża Dryjańska: Uprzednio wspomniana dr Makowska powtarzała nam, że mamy się uczyć. Pamiętam także, że dr Makowska przebywająca w naszej sali uczyła nas języka francuskiego, robiła nam także wykłady z historii starożytnej. Przypominam sobie, że w kafłowym piecu, stojącym w naszej sali, znalazłyśmy podręcznik do nauki języka francuskiego, z którego korzystała dr Makowska. Wiek więźniarek był bardzo różny. Najmłodsza – zapamiętała była więźniarka Róża Dryjańska – miała sześć lat. Była Żydówką – śliczna. (...) Miała długie czarne warkocze, brązowe oczy (...). Jej rodzice zginęli w czasie likwidacji Żydów w Lubelskim. (...) Ona również zginęła.

W dniu 5 stycznia 1945 r. odbył się ostatni Standgericht pod przewodnictwem Johanna Thümmlera, który tak zapamiętała była więźniarka Zofia Gabryś-Domasik: Posiedzenie trwało do wieczora. (...) naliczyliśmy, że wywołano 78 mężczyzn i 38 kobiet. Atmosfera stała się coraz bardziej napięta i nerwowa. Słychać było cichy płacz i szloch skazanych.

Wśród więźniarek PH w bloku nr 11 były również kobiety ciężarne. Jedną z nich nazywała się Bogdańska. Była więźniarka Wanda Bieniosz zapamiętała, jak w dniu 5 stycznia 1945 r. zobaczyła ją z niemowlęciem na ręku. Była to dziewczynka o imieniu Helenka. Na spacerze na dziedzińcu bloku nr 11 każda z więźniarek, chociaż na chwilę chciała ją wziąć na ręce. Bogdańska otrzymywała dla dziecka dodatek więzienny w postaci kaszy manny. Kiedy w dniu 17 stycznia 1945 r. więźniarki były ewakuowane z bloku nr 11 i skierowano je do bramy wyjściowej obozu, Bogdańska spotkała znajomego więźnia, który pomógł jej odłączyć się od kolumny ewakuacyjnej i ukryć wraz dzieckiem w jednej z piwnic na terenie obozu, gdzie doczekała wyzwolenia w dniu 27 stycznia 1945 r.

W dniu 17 stycznia 1945 r. miał się jeszcze odbyć kolejny Polizeistandgericht, podczas którego zamierzano „osądzić” 58 osób, w tym kobiety i mężczyźni, którym polecono ustawić się w korytarzu na parterze w bloku nr 11. W sali, gdzie urzędował „sąd doraźny” byli już zebrani jego członkowie. Nagle do bloku nr 11 wszedł esesman Willi Florschütz, nazywany przez więźniów policyjnych „Aniołem śmierci”, który jako funkcjonariusz obozowego gestapo był łącznikiem pomiędzy Politische Abteilung i Polizeistandgerichtem: Dostrzegłem – zapamiętał były więzień Emil Bienioszek - że esesman ten wszedł do sali, gdzie urzędował „sąd doraźny”, a po chwili z sali tej zaczęli wychodzić oficerowie nakładający płaszcze i czapki, kierując się do drzwi wyjściowych. My nadal staliśmy na korytarzu. Po dalszych kilkunastu minutach podszedł w naszą stronę esesman Schlage i powiedział: „Każdy idzie pod swoją salę i ma tam czekać”. (...) Po tym wszystkim zostaliśmy wyprowadzeni z bloku nr 11. Na zewnątrz, przed wejściem do bloku nr 11 płonęło ognisko, w którym paliły się dokumenty tego bloku. Całą naszą grupę z bloku nr 11 poprowadzono w kierunku bramy wyjściowej.

Na trasie ewakuacyjnej esesmani dopuścili się zbrodni na więźniach policyjnych, czego świadkiem był więzień Józef Ciepły (nr 169400), pochodzący z Mysłowic: Więźniowie policyjni byli specjalnie pilnowani przez wzmocnioną rotę esesmanów. Szli na przód kolumny. Wśród nich była jedna albo dwie kobiety. Było ich razem 4-5 piątek. W Jastrzębiu umieszczono ich w stodole od strony parku. Rano, niektórzy z nich wkopali się głęboko w słomę. Stwierdzam to, bo ja również tam spałem. Chcieli widocznie ukryć się z zamiarem ucieczki. Rano zauważyłem, że niektórych esesmani zaprowadzili za stodołę – myślę, że ich tam zastrzelili.

Na drugi lub trzeci dzień po wyzwoleniu KL Auschwitz na teren byłego obozu udał się Stanisław Tomaszek, chcąc odwiedzić blok nr 11, w którym przez pewien czas był więziony. Przy bramie z napisem „Arbeit macht frei” stali żołnierze sowieccy, którzy umożliwili mu wejście na teren wyzwolonego obozu: W bloku nr 11 zastaliśmy sceny mrożące krew w żyłach. W pierwszym pomieszczeniu po prawej stronie od wejścia, gdzie kiedyś urzędował esesman, zastaliśmy parę zwłok z widocznymi ranami kłutymi, które zadano bagnietami lub ostrymi narzędziami. Podłoga w tym pomieszczeniu aż lepiała się od krwi. W którymś z dalszych pomieszczeń (...) zobaczyliśmy jeszcze gorszy widok. Na podłodze leżały zwłoki kobiety z rozciętym brzuchem. Kobieta musiała być ciężarna, bo martwy płód znajdował się obok. Było to coś przerażającego, że do dnia dzisiejszego nie mogę

zapomnieć tego widoku. Przerzątał sadyzm oprawców SS, którzy potrafili się w ten sposób pastwić nad swoimi ofiarami. W innym pomieszczeniu widziałem także zwłoki jakiegoś starca. Łącznie w bloku nr 11 zastaliśmy parę trupów. Wszystkie zwłoki znajdowały się w salach na parterze, w podziemiach cele były puste – przynajmniej te, które oglądaliśmy.

Zdzisław Bosek, który pochodził z Brzeszcz, pracował po wyzwoleniu KL Auschwitz jako ochotnik-sanitariusz w szpitalu obozowy Polskiego Czerwonego Krzyża w Oświęcimiu: W dniu naszego przybycia na teren wyzwolonego obozu (2-3 lutego 1945 r.) odwiedziliśmy blok nr 11. W bloku tym zastaliśmy wiele zwłok więźniów (...). W kilka dni potem do bloku nr 11 przenieśliśmy zwłoki więźniów, które zebraliśmy z ulicy wiodącej od bramy przy dawnej willi komendanta obozu do krematorium nr 1. Blok nr 11 został wykorzystany jako kostnica szpitalna.

Prawie cała dokumentacja „sądu doraźnego” w bloku nr 11 została spalona w Oleśnicy w kwietniu 1945 r., gdzie utworzono tzw. Ausweichstelle katowickiego gestapo. Wywieziono ją tam podczas ewakuacji pod koniec stycznia 1945 r. i zniszczono później na polecenie Johannesesa Thümmlera. Prace związane ze spaleniem tych akt nadzorowali oficerowie gestapo katowickiego – Hesse i Güntzschel – odpowiedzialni za kolumnę ewakuacyjną.

Po wyzwoleniu obozu w salach bloku nr 11 odnaleziono kilka grypsów, ukrytych w różnych miejscach tego bloku, np. w szparach podłogowych pomiędzy deskami. Najczęściej skazańcy pisali je na krótko przed wykonaniem wyroku śmierci i stanowiły one listy pożegnalne do rodzin. Oto treść jednego z nich: Zasądzony w dniu 31.X.1944, czekamy wyroku jest nas 70 ludzi, ginimy razem z miesiącem październikiem, a przed tak wielkim świętem wszystkich świętych będziemy już się cieszyli w niebie, zatem jeszcze raz za wszystko Wam Bóg zapłacić i przesyłam mojej rodzinie moje Ojcowskie błogosławieństwo, niech ma was Matka najświętsza w swojej opiece. Całuję Was i ostatni raz ściskam. Magiera.

Inny z więźniów policyjnych, wspomniany już ojciec Bogusław Woźnicki, który obóz przeżył, napisał gryps, który ukrył na parterze w bloku nr 11 w styczniu 1945 r. Adresował go do swojej siostry Józefy Pacut, zamieszkałej w Wadowicach. Gryps ten został odnaleziony po wyzwoleniu obozu przez księdza Lucjana Stradę: Przechodząc przez jedną z sal na parterze bloku nr 11 (po prawej stronie, znajdującej się jednak w części przed schodami wiodącymi do podziemi) dostrzegłem na podłodze w szparze między deskami jakiś maleńki świstek bibuły. Schyliłem się, podniosłem i stwierdziłem, że był to tzw. gryps pisany przez jakiegoś więźnia, który przebywał w bloku nr 11. W grypsie podano nazwisko i adres w Wadowicach. Byłem przekonany, że wysyłający celowo ukrył gryps w szparze podłogi licząc, że ktoś go odnajdzie.

Często jedynym śladem po ludziach więzionych w bloku nr 11 i straconych w różnych okolicznościach są także napisy na ścianach, drzwiach, parapetach okiennych i belkach stropowych.

W pomieszczeniach tego bloku na parterze są zachowane napisy, świadczące o głębokiej wierze więźniów policyjnych. Jeden z nich ołówkiem na belce stropowej sufitu napisał: Żyłem Panie, bo chciałeś – ginę, bo kazałeś – zbaw, bo możesz – O Wielki Boże. Łuczak Józef, Post Schwazgrund, Kr. Wieluń”.

Wspomniane inskrypcje, będące ostatnim pożegnaniem ze światem, świadczą również o niezwyklej odwadze oraz wielkim hartie i umiłowaniu Ojczyzny. Niejednokrotnie zawierają również prośby skazańców, aby o ich losie powiadomić rodzinę. Obok napisów w wielu celach znajdują się rysunki, inicjały i numery obozowe ich autorów. Narzędziami do ich wykonania były kawałek ostrego przedmiotu, wsuwka do włosów, ołówek, kredka, a nawet paznokieć. Jest tych napisów kilkaset, ostatnie noszą datę 6 stycznia 1945 r., wykonane więc zostały na trzy tygodnie przed wyzwoleniem KL Auschwitz. W kilkudziesięciu wypadkach można dać dokładną odpowiedź, kto był ich autorem, niestety w większości przypadków jest to niemożliwe.

Na drzwiach celi nr 21 w „Błoku Śmierci” za pomocą rysunków więzień policyjny, ppor. Stefan Jasiński, skoczek spadochronowy-cichociemny, posługujący się pseudonimem „Urban”, symbolicznie „napisał pamiętnik” swojego bogatego w różnorodne doświadczenia życia. Jego niezwykle ilustrowana autobiografia zawiera m.in.: herb rodu Jasińskich „Dołęga”, lancę ułańską z proporcem, szablę, motocykl, angielski czołg Cromwell, nad nim Znak Spadochronowy przedstawiający spadającego do ataku orła, a także samolot bombowy Halifax i skoczka opadającego na spadochronie. Ponadto wykonał rysunki w tynku ścian celi nr 21, w tym dwa rysunki o tematyce religijnej. Pierwszy z tych rysunków przedstawia postać Chrystusa Ukrzyżowanego, natomiast drugi, wizerunek Chrystusa Miłosiernego. „Urban” wykonał także w celi nr 21 kalendarz, który zawiera wyryte w tynku liczby, oznaczające kolejne poniedziałki od 13 listopada 1944 roku do 1 stycznia 1945 roku. Sześć pozostałych dni tygodnia stanowią, częściowo jeszcze widoczne w tynku, kropki w liniach poziomych. Ppor. Stefan Jasiński poniósł śmierć w obozie oświęcimskim w nie wyjaśnionych do dzisiaj okolicznościach na początku stycznia 1945 r.